



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TRYBUNA LUDU

Pl. Starynkiewicza 7
02-015 Warszawa

Nr 2.0.5... z dn. 4-09-89

Bernard Shaw znów oskarża dyktatorów „Genewa” ponownie na scenie

George Bernard Shaw — moralista, filozof, publicysta — w jednej z ostatnich sztuk okazał się prorokiem. Mowa o komedii politycznej pt. „Genewa”, w której na długo przed 1 września 1939 roku przepowiedział jakie niebezpieczeństwa grożą światu, k'edy politycy (czytaj — tyrani) zaczęli głosić filozofię gwałtu, przemocy, zbrodni.

Na scenie Teatru Polskiego w Warszawie — od 25 lipca do 1 września 1939 roku — z powodzeniem grano „Genewę”, w reżyserii Zbigniewa Ziemińskiego. To była ostatnia sztuka, jaką oglądała jeszcze niedoświadczona cierpieniem stolica.

To co Bernard Shaw przewidywał stało się okrutną rzeczywistością: komedia zamieniła się w dramat. Nie przeczuwając niczego ludzie jeszcze się śmiali kiedy Józef Węgrzyn parodiował — Adolfa Hitlera, Bogusław Samborski — Benito Mussoliniego, Dobiesław Damiński — Bohamondo Franco.

„Genewy” nie wydrukowano w Polsce w żadnym zbiorze sztuk G. B. Showa. Nikt też od 1 września 1939 r. do 1 września 1989 roku nie oglądał tej sztuki.

Nie wiem jak się udało odnaleźć egzemplarz utworu znanemu publicyście, dyrektorowi Państwowego Teatru Satyry „Maszkaron” w Krakowie — Brunonowi Rajcy, który sztukę opracował, zaadaptował, wyreżyserował i po pięćdziesięciu latach przerwy wystawił, umieszczając postaci w prostej, ale wiele sugestywnej scenografii Kazimierza Wiśniewskiego.

Mając świadomość, że nie jest to dzieło wielkie i genialne, a w dodatku pełne sprzeczności i niekonsekwencji, Brunon Rajca — ryzykuje twierdzenie — opracował zupełnie nowy utwór sceniczny. Nie zmienił jednak stylu „Genewy” — realistycznego i mądrego, skracającego się barwnością słowa G. B. Showa. Nie jest to teraz farsa, nie jest to groteska. „Genewa” jest tragifarsą — o dominacji i uniżoności, o próżności i pokorze, o wzniosłości i upadku.

Inscenizator w 1989 r. nie dostrzega w „Genewie” milej rozrywki, a raczej gorzki humor. Mimo oficjalnego podtytułu „Komedii politycznej”, autoryzo-

wany przekład Floriana Sobolewskiego nie jest już komedią; reżyser uczynił chyba wszystko, by aktorzy zapomnieli o tym, poza postacią duchownego anglikańskiego (Stanisław Jędrzejewski), który mdleje na wiadomość, że w jego parafii działa organizacja komunistyczna.

Interesują go w „Genewie” marzenia i gniew człowieka, który gnębiony jest wyłącznie za pochodzenie (Jegomość — Żyd: Andrzej Gwiazdeczka) i przekonania (Przybysz: Mieczysław Ostroróg. To oni, intelektualiści, oskarżają polityków, gdyż ograbieni i skatowani wypędzeni zostali ze swoich rodzinnych krajów. Kto ma ich bronić? Może naiwnie, ale wierzą, że Liga Narodów.

Sekretarka — maszynistka Komitetu Współpracy Intelktualnej, na początku prosta i naiwna Begonia Brown, dzięki zdobywaniu doświadczenia politycznego staje się wreszcie dyplomatką i parlamentarzystką. To jedyna kobieca rola w wieloobsadowej „Genewie”, którą z temperamentem i wdziękiem (także tańczy i śpiewa) kreuje Izabella Lipka. Towarzyszy jej w przeprowadzeniu politycznej rozgrywki amerykański dziennikarz (Andrzej Bryg).

B. Shaw dokonał eksperymentu, zmuszając dyktatorów do przedstawienia swoich ideologii i światopoglądów, przed trybunałem międzynarodowym. Mistyfikacja powiodła się. Idealistę — młodego, odważnego sędziego — gra Ryszard Gajewski, który postanawia wydać wyrok na zadufanych, pyszałkowatych gwałcicieli wolności i demokracji.

Historia rozprawy jest nie tyle śmieszna, ile przerażająca. Wielkie role Jerzego Braszki, Mieczysława Górkiewicza, Macieja Ferlaka, Ryszarda Sobolewskiego, Andrzeja Kruczyńskiego i mądrego sekretarza generalnego Ligi Narodów (Józef Harasiewicz) zostały maksymalnie wyostrzone i przekształcone wręcz w fantasmagorie — groźne przywidzenia, iluzje, złudzenia, urojenia.

Nowa „Genewa” w Teatrze „Maszkaron” w Krakowie skrzy się ironią i szyderstwem, ale przede wszystkim przestrzega, że filozofia ludzi bywa też nienawiść i mściwość, że są tacy, którzy niszcząc innych, uważają popelnianie przez siebie czynu za obowiązek, wręcz zawód.

ANDRZEJ GESING